

FILOMATES.

Do tego numeru dołączony jest arkusz encyklopedyi układu K. Ercc.



PECH.

(dalszy ciąg)

Niezrażony jednak niczem pan Jan formował go znowu rękami, a gdy nieposłuszny kapelusz nie chciał w żaden sposób przybrać poprzedniego kształtu, włożył go na głowę i kontent z nowego wynalazku wracał na miejsce swego przymusowego odpoczynku, niezważając na to, że woda z kapelusza ściekała mu po włosach i sadowiła się zupełnie bezczelnie na jego kołnierzyku, tworząc ślad swej bytności żółto-brudne plamki ~~ślad~~ błota. Lecz mniejsza o to. Pan Jan widocznie tego nie zauważył i tylko od czasu do czasu ocierał rękawem zroszone wodą z potoka czoło, co znów nie wpływało dodatnio na rękaw p. Jana.
Tymczasem Jaśko uporał się jako tako z bryką, pozbijawszy co się dało gwoździami, a resztę powiązał szpagatem i był gotowym do drogi. Pan Jan jednak patrzał z niedowierzaniem na powrozną oś i ciągle mruczał do siebie, że skaranie boskie, tego, jeździć z takim gamoniem. Jednakże ponieważ już coraz ciemniej robiło się na dworze, wygramolił się pan Jan na brykę, jęcząc i mrucząc, a nawet ofiarował się jeden dzień pościć na intencyę szczęśliwego przybycia do miasteczka, a drugi dzień ofiarował na intencyę dobrego skutku swej podróży.
Pan Jan bowiem był kawalerem mieszkającym na wsi, z której dawniej dość znaczne dochody otrzymywał, jednakże w ostatnich czasach znacznie zeszczupłały, z powodu zbyt wystawnego życia, urządzania kolacyj, grania w karty i t.d. P. Jan wiedząc o tem, że gdyby tak dalej poszło to w krótce mu nic nie pozostanie prócz tego co ma na sobie. Postanowił się ożenić. Ale nie byle jak. Ufny w potęgę swego pięknego oblicza i czarnych wąsików, oddawna poszukiwał po całej

./.

okolic i panny z posagiem wynoszącym najmniej 25 tysięcy. Po długiem poszukiwaniu przypomniał sobie, że jego przyjaciel miał siostrę, której jakkolwiek jej nie znał z widzenia, znał o tyle, że wiedział iż jej posag wynosi 40 tysięcy. Nie namyślając się dłużej postanowił się z nią ożenić. Zaraz też zamiarem wybrał się z domu i późnym już wieczorem dojechał do miasteczka przed dom swego przyjaciela pana X.

Rozdział II.

Pan X siedział przy herbacie, kiedy mu doniesiono, że przybył do niego pan Jan. Wyszedł więc naprzeciw niego i poznawszy w nim swego dawnego przyjaciela i kolegę, uściskał go serdecznie, lecz wkrótce ostygł w zapale widząc, że cały jego rękaw obłocił się od kołnierzyka p. Jana. Tymczasem p. Jan oswobodziwszy się całkiem prędko z uścisku p. X. polecił [illegible] skierować konie do st[illegible], a sam tymczasem z p. X. weszli do pokoju, gdzie zastali panienkę młodą, nie zbyt ładną, lecz nadzwyczaj przyjemną. Nastąpiło ogólne przedstawianie się: „Moja siostra Hela, - mój przyjaciel pan Jan Z." - rzekł wskazując na obłocony kołnierz p. Jana. - „Szkoda tylko, że tak rzadko mnie odwiedza, że już nie pamiętam, kiedym się już z nim widział." - Po tych słowach panienka dygnęła i ukazując dwa rzędy białych ząbków wyrzekła z filuternym uśmiechem znany frazes: - „Bardzo mi przyjemnie." Przy tych słowach mniej patrzała na p. Jana, więcej jednakże na jego kołnierz i kapelusz, który p. Jan nie mogąc żadnego słowa wykrztusić zaczął miętosić go jak ciasto. Pan X. przyszedł mu jednak z pomocą i zdjąwszy go z palta poprosił go aby usiadł.

napisał

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Van-Duk.

Chciałbym...

Chciałbym się wznosić na mych orlich piórach
W jasne krainy coraz wyżej - wyżej
Gdzieś zawisnąć na piorunów chmurach
I z wiatry pędzić coraz hyżej - hyżej. —
Chciałbym, lecz więzy krępują mą duszę —
Więzy niszczące - więzy - pragnień ciała
I już przeznaczeń moich słuchać muszę,
Chociażby dusza się wyrwać zechciała.

-/.

Chciałbym zamierzyć moich myśli gromy
W czarne przepaści i głębie bezdenne
Nad skalistemi zaśpiewać gdzieś złomy
Aby obudzić marzenia promienne.
Chciałbym lecz - więzy - tamują mą duszę -
Więzy niszczące - więzy - pragnień ciała
I już przeznaczeń moich słuchać muszę,
Chociażby dusza się wyrwać zechciała.

-/.

Chciałbym na skrzydłach huraganu pływać
Bałwany przeszkód przewracać i kleić,
Na błyskawicach me pieśni wygrywać
I zło pokonać i chcieć swą gnębić. —
Chciałbym - lecz więzy krępują mą duszę
Więzy niszczące - więzy - pragnień ciała
I już przeznaczeń moich słuchać muszę
Myśląc, że mam [illegible] Wszechmoc dała.

O! chciałbym wiele dobra dla ludzkości
Chciałbym ją pieśnią ożywić - rozpalić,
Abyśmy mogli wszystko zgniłe zwalić
Na nowem życiu - być drogą wolności.
Chcę, chcę szalenie! - rzucam się w przestworze
Rzucam się śpiewam - chciałbym świat rozśpiewać
Myślą mą przyją życia smutne morze
Nie bałwany, co chcą mnie zalewać.

%

Śpiewam na chmurach - słowami piorunów
Pieśń moja świecąc jak wąż błysków leci.
Śpiewam nie bojąc się ciemnych całunów
Jak dawnych marzeń poeci.
Śniegi moją puściły już duszę —
Miłość do mego przytuli mi łona
I już tak śpiewam - bo wciąż muszę śpiewać
Bo pękła z oczów mych mroczna zasłona.

%

Czyn pieśnią moją - czynić i ożywiać
Nieść przed narodem świetny kaganiec
By gdy nadejdzie życia mego kraniec
Mógł mnie swym bogom wieczności polecić,
Otoczyć ziemię świeżym życia wiankiem
Aby majowym już zapachniała rankiem.

napisał Liryk

Od Redakcji

Od numeru 6-go cena pojedynczego numeru będzie wynosić 8 centów. Do każdego numeru będzie dołączony 1 arkusz „Z dziedziny przyrody" i jeden arkusz „Encyklopedji".

— Ab-be zmienił pseudonim na „Al-Minor" 34

W dzień Bożego Narodzenia...

Widzi siebie zdążającą ku wsi, do domu. Staje przed swoją chatą. Drzwi zamknięte, sama je zamknęła. Chce otworzyć, szarpie, ale drzwi dębowe, gwoździami żelaznemi nabijane nie skrzypnęły nawet.

Strach ją ogarnął. Krzyczy, woła pomocy, ratunku, ale nikt nie przybywa, jakby we wsi wszystko wymarło...

- Zbudziła się z tego strachu otrzeźwiona, jednakże dziwne przeczucie ścisnęło jej serce. Teraz dopiero rozważyła jaką popełniła nieostrożność zostawiając same dzieci, bez niczyjej opieki zamknięte w domu. Gdyby tak, które zmarło.... Lecz cóż to jest? Widzi, widzi z daleka dom swój utonięty w promieniach. Gęste kłęby dymu ulatują w powietrze, świecąc czasami płomykiem ognia. Z ciemnej nocy, jasny dzień się zrobił.

Zerwała się ze śniegu, chciała biedz, nie mogła stała jak przykuta na miejscu; chciała ratunku krzyczeć, nie mogła, tylko szepty jęk wydobył się ze ściśniętego gardła. Dotychczas myślała o samej chacie, ale w niej przecież są jej dzieci!

Znów się zerwała, ale tylko krzyk boleści ostatni wydawszy, padła pod drzewkiem zemdlona.

Tymczasem śnieg znowu zaczął padać i wkrótce zakrył jej ciało zupełnie.

x x x

Na drugi dzień znowu tą samą drogą jechał wóz w parę koni zaprzęgnięty. Siedziało w nim dwu żandarmów. [illegible] wozem szli chłopi rozkopując powstałe w nocy zaspy.

Na środku gościńca widać było wystający z jednej takiej zaspy kawałek drzewka. Na środku drogi? Ależ to dziwne! Zaczęto wykopywać i natrafiono na zwłoki tej, która jeszcze ubiegłego wieczora takie myśli przędła. — Włożono trupa na wóz i zawrócono z nim do wsi, a pierwszego dnia świąt odbył się pogrzeb nieszczęśliwej kobiety.

— Koniec — napisał

A-Minor

O „Naszym Przeglądzie"

— Recenzya. —

Nareszcie ukazał się pierwszy zeszyt „Przeglądu". Nie przedstawia on się jednak na zewnątrz tak, jakim go proklamowano. W treść wchodzi 9 prac. Na pierwsze miejsce wybija się wiersz „Świtanie" Abgara-Helina. Autorowi można życzyć powodzenia na tym polu. W „Świtaniu" odbija się dusza, odbijają się uczucia przyszłego, szczęśliwego życia. Jak wśród szarych barw chmur ukazuje się jasne, potężne słońce, tak w życiu ludzkiem — jak pisze autor — w zaraniu młodości, po zimnej i skrytej rozpaczy wstępuje w duszę młodą uczucie silne, miłe — kochanie. — Bardzo dobrą w całym blasku kolorów i świateł jest „Tęcza" „Śpiewaka".

Zajmującym jest „Handel turecki". „Bywalca" szkoda tylko, że autor pisze krótkimi zdaniami, jak gdyby „recenzyjnemi".

Na uwagę zasługuje także „Pytanie".

Co do „Kącika" to lepiej o nim nie piszmy, bo by nas zapytano o pochodzenie jego. W młodych dowcip [illegible] modny i to dobry. Całość dopełniają „Ciotunie" i „Bal maskowy".

W każdym razie redaktorowi za jego starania około wydania numeru należy się słuszny zaszczyt.

Karol Ence



—

Janek

nowela

Miał on lat 7 dopiero, a pomimo tego już był wysoki.

Włosy w jasnych lokach spadały mu koło ujmującej twarzyczki, a niebieskie marzące oczy pociągały wszystkich swoją twartością. Janek był potrosze marzycielem. Często stawał w zamyśleniu na środku ulicy, nie zważając na ruch miejski dokoła niego. Odczuwał on ogromnie piękno natury, a swoje wrażenia często opowiadał matce i kumoszkom.

* * *

Razu jednego wybrał się Janek na dłuższy spacer po mieście. Zmierzch już zapadał, gdy Janek wyszedł z domu. Niebo na zachodzie różowe jeszcze było. Ostatnie jaskółki szybowały w powietrzu, zbierając zapóźnione muszki. Komary unosiły się całymi słupami w miejscach wilgotniejszych, a na ulicach miasta powoli ruch ustawał. Janek szedł szybko, dopóki czuł się już zmęczonym, a do domu kawał jeszcze drogi było.

Na niebie zaczęła migotać jakaś mała gwiazdka. Za nią zapaliła się druga, trzecia, a wkrótce jaśniały na firmamencie setki gwiazd. Nareszcie pomiędzy błyszczące gwiazdki wtoczył się jak pan pomiędzy podwładnych, tłusty i uśmiechnięty księżyc. — Janek nie mógł już dalej iść. Usiadł się bezwładnie na chodniku jakiejś mniejszej ulicy.

Nagle okno drugiego piętra jednego ze stojących po drugiej stronie ulicy domów, otworzyło się, a stamtąd popłynęły ciche, łagodne, czarowne dźwięki skrzypiec. Skrzypce w ręku artysty zdawały się płakać nad biedną ludzkością i jeszcze jak gdyby zwiastowany, a dźwięki muzyki potężniały, rosły coraz bardziej..

A Janek stał, cały zasłuchany w te tony rozlegające się pośród nocnej ciszy, a słuchał długo, długo...

Nagle pod wpływem tej muzyki, zaczął marzyć ... /.

I śniło mu się, że oto z nieba zstąpił anioł boży, i że otoczyły go gromady aniołków dużych i małych, a różowych, uśmiechniętych, szczęśliwych. Zdało mu się, że te [illegible] zaczęły śpiewać jakąś pieśń wspaniałą, podniosłą...
Janek podniósł głowę ku niebiosom. Zdało mu się, że wszystkie gwiazdy też śpiewały jakąś pieśń potężną, wprost przed tron Boga idącą...
I stał tak Janek na ulicy, cały oblany promieniami księżyca i słuchał, słuchał..."

* * *

W małym pokoiku na drugim piętrze, stał wówczas młody artysta i grał na skrzypcach. Z początku tony muzyki płaskie były i łagodne, ale potężniały one, rosły coraz bardziej, wznosiły się w przestworza, hen daleko...
I oto zabrzmiały te dźwięki do lasu podmiejskiego i ozwały się wśród drzew i traw i kwiatów.
A las zbudził się. Drzewa podawały drzewom te tony muzyki, biała konwalia, rosnąca u stóp olbrzymiego dębu, otworzyła swe śliczne kwiatki i stała cała zasłuchana w muzykę, a drzewa poczęły szumieć poważnie, a leśny dzwonek otworzył swe dzwonki i począł dzwonić cicho, czarownie...
I ta muzyka tam szła coraz to dalej a dalej, drzewa ją drzewom podawały. Muzyka przewijała się pomiędzy kwiatami, potrącała kwiatki na łąkach i polach, rozpościerała się nad uśpioną ziemią..."
Nagle do drzwi pokoju młodego artysty zapukał ktoś nieśmiało, cicho..
Artysta otwarł drzwi a w tejże chwili stanął przed nim jakiś mały, może siedmioletni chłopak.
Ten przypadł do nóg artyście i błagać go począł o naukę gry.
– „Panie złoty, kochany – mówił – bij mnie, każ mi [illegible] się posługi pełnić, ale mnie grać naucz!"
Artysta, zdziwiony tem, próbował oponować, lecz wkrótce zgodził się, że Janek grać na skrzypcach będzie się uczył.

(Dok. nast.) Wiesław.

Lirnik.

Do ludu warszawskiego.

Część II.

Cześć Ci, o ludu roboczy Warszawy,
Żeś nasze imię na nowo obudził,
Opromieniony aureolą sławy
Boś się w tych przejściach hartował nie studził.

–/–

Cześć Ci ty siło, któraś obudziła
Nas ze snów twardych – duchów i milczenia
Przystoi Ci będzie wieczne nucić pienia
Boś je na nowo z krwi swojej zrodziła.

–/–

Z początku tylko, twój sztandar czerwony
Bujał nad carów krwią oblane trony.
A potem? Orły wyleciały białe,
I wyszły krzyże i srebrne pogonie,
I w narodowym zapaliły łonie,
Ogień – co nigdy nie zgaśnie, nie spłonie
I będą wielki śpiewać Ci na chwałę.

–/–

Cześć Ci mogiło tych dzielnych rycerzy,
Bo choć w niej garstka męczenników leży,
Bo chociaż grób ten, krwią tyranii oblany,
To jednak tak jest przez nas uwielbiony,
Że warto w ołtarz Ojczyzny nieść rany,
Warto umierać, warto krew przelewać,
Warto wśród świstu kul moskiewskich śpiewać!
O, jaką szczytną wyście śmierć ponieśli,
Dziś nam niejeden pozazdrości sławy,
Wam, bohaterom w ulicach Warszawy,
I tej przy [illegible] łez.

/.

Dziś patrzaj w góry
Kędy w chmur natłoku,
Twój orzeł w srebrne połyskuje pióry,
Miecz trzyma w szponach, a ogień ma w oku,
Jaśniej świecący niźli błysków chmury!

/.

Cześć Ci o ludu, coś rękami swemi,
Zabrał koronę Chrobrych z carów głowy,
Iżeś tej naszej umęczonej ziemi,
Czoło otoczył we wieniec cierniowy.

/.

Samotna łódź

nap. Wiesław.

W złotej się jutrzni kąpiąca łódź płynie,
Lśni w słońcu żagiel wietrzykiem ujęty,
A łódź prowadzi po modrej głębinie,
Ster, dzielną ręką sternika ujęty.

/.

Czasem łódź niknie, mgłami owinięta,
Ale przed okiem nie na długo ginie,
Oto już płynie słońcem uśmiechnięta,
Gdy mgłę poranną znów wietrzyk rozwinie.

/.

Barko, na morzu jedyna, samotna,
Wzdrowna barko, ty moja tęsknoto,
Dokądże płyniesz, swojem wiosłem lotna
Czy ujrzysz kiedy swoją przystań złotą?

Szkice z podróży.

II.

Bośniacy. Dokończenie.

Lecz woda znajduje tu także i inne użycie. Leniwemu i spieszałemu Turkowi nie chce się nawet piec żywności. Nadziewa zatem mięso baranie (gdyż to stanowi jego najczęstsze pożywienie) na pal obracany przez wodę, rozpala pod nim ognisko, i czeka, aż rzeka pracy swej nie ukończy. Czyż nie przypomina to młynków wodnych do modlitwy używanych w Chinach?!

Turek jest praktyczny i chytry. W mieście trudni się szczególnie lichwiarstwem, którem daje się szczególnie we znaki biednej ludności miejskiej, lub kupiectwem. W większych miastach urządzone są w tym celu osobne targi tureckie. Często są w tym celu wyznaczone osobne dzielnice, po większej części nie zamieszkane. Targ taki ma dziwny jakiś oryentalny i obcy charakter. Sami tylko Turcy (gdyż targ jest urządzony wyłącznie dla ich potrzeb) żadnego obcego. Turcy uwijają się w swych pstrych barwnych odzieżach po ulicach i stąd przybiera targ wygląd pstry i ożywiony. Bezustannie słychać ożywione kłótnie kupujących pomieszane z flegmatycznymi okrzykami kupców, siedzących na ziemi w swych budach. Po ulicach kręcą się gromady mułów i osłów, objuczonych towarami. Brud i nieporządek panuje wszędzie. W budach na gołej ziemi porozstawiane są płody surowe i owoce pracy przemysłowej; tak iż każda ulica przeznaczona jest na inną gałąź przemysłu. I tak są oddzielne ulice dla wyrobów miedzianych, złotniczych, skórzanych itp. Sred wczesna przesuwają się prze-



Dama turecka.

[illegible] na długich deskach [illegible] [illegible].

[illegible] nas uderza brak kobiet, gdyż [illegible] ograniczono przywileje kobiety, tak dalece, iż [illegible] mężczyzn prawie w pogardzie i [illegible] wychodzi [illegible] rannie okrytą twarzą na [illegible] tylko w ostateczności.

[illegible] o Chorwatach. Lud [illegible] uciskany od Turków, [illegible] cą, czego dowodem [illegible] chaty. [illegible] nawet w najbie[illegible] można. Mała [illegible] dymne, [illegible] wodę, którą [illegible] przesuszona [illegible]. Dzieli się na [illegible] jakie [illegible] gdzie [illegible] na dwie [illegible] do spania, z których jedna [illegible] dla mężczyzn, a druga dla kobiet.

Cała chata jest brudna i ciemna. Przed nią siedzą z wieczora wszyscy jej mieszkańcy, których jest czasem i 30, i śpiewają przy dźwiękach narodowej tamburyny pieśni melodyjne rozchodzące się daleko po górach.

To są zajęcia tego ludu poczciwego i dobrego, a choć pokrewnego z nami, tak mało znanego.

Koniec

[illegible]

Ojcze nasz Polaka.

napisał K. Ł.

Ojcze nasz, któryś jest między ludem polskim, święć się imię Twoje, jako się święciło w bitwie pod Grunwaldem w walce z Krzyżactwem najeźdźcą.

Przyjdź królestwo Twoje dla polskich jeńców wymordowanych niewinnie w świątyni Twej.

Bądź wola Twoja Ojcze niebieski nad Polakami ciemiężonymi w królestwie Poznańskiem.

Chleba Twego, posiłku do walki z wrogami naszymi daj nam dzisiaj i odpuść winy ojców naszych, jako i my odpuszczamy winy ojcom naszym.

I nie wódź nas na pokuszenie i nie daj zniszczyć ziemi naszej przez synów zdrajców, ale nas zbaw od złego w każdej ważnej chwili, Ojcze przodków naszych. Amen.

Dolina Prądnika.

napisał Karol Ercc.

Szanownemu Panu Profesorowi
B. Piąstkiewiczowi
w dowód czci i przywiązania
poświęcam tę pracę.

I.

Zachęcony słowami krewnych i kolegów moich, po-
wziąłem projekt towarzyszom bawiącym w Krakowie,
udania się pieszo do Ojcowa. Nie żądaj się rozpisy-
wać, gdzie Ojców leży, jaka jego przeszłość, gdyż sądzę,
że wszyscy to wiedzą. —
Dnia 6 sierpnia o godz. 5 rano wyszliśmy przez rogatkę
ulicy Długiej, i przeszedłszy Tonie, doszliśmy do kor-
czmy Szyce, skąd, po przeglądnięciu naszych przepustek
przez strażników rosyjskich, ruszyliśmy ku Ojcowowi.
Pierwszy raz przekroczyłem granicę moskiewską. Dawniej
zdawało mi się, że Królestwo Polskie, to kraj
inny, odmienny od Galicyi, kraj inny, bo należy
już pod cara. Lecz o święta naiwności! To kraj
cudniejszy, piękniejszy, to perła ziem polskich.
W drodze postanowiliśmy wysłuchać Mszy św.
Ponieważ zaś w dolinie Prądnika są cztery zamki,
które mieliśmy zamiar zwiedzić, udaliśmy
się przez górzystą, piaszczystą okolicę ku wsi Korz-
kwi, w której mogliśmy być na Mszy.
Idąc od Krakowa, staje się na górze pokrytej złotymi
łanami zbóż, u stóp której rozciąga się dolina.

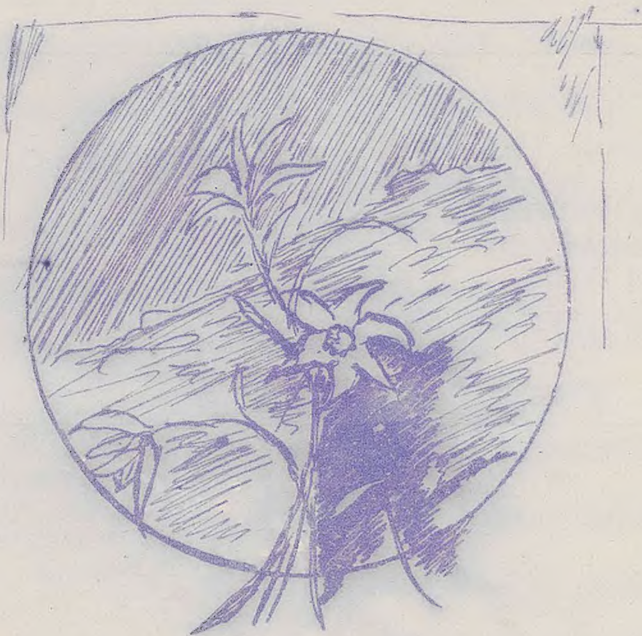
Strzeże jej broni zamek korzkiewski. Jest to już niemal
ruina pokryta gontowym dziurawym dachem. Prze-
szedłszy dolinę, szliśmy do jakiegoś zabudowania,
które, jak się dowiedziałem, były resztkami wielkie-
go dworu.
Zamek Korzkiew stoi na skale zamykając wejście
do doliny i kiedyś przy niedoskonałej broni
mógł długo stawiać czoło swoim przeciwnikom.
Zamek był zbudowany w kształcie równoległoboku.
Dziś z muru otaczającego go niegdyś pozostały jeno
ślady, koło bramy wjazdowej, jeszcze dziś stojącej, a z gma-
chu dawnego dwupiętrowego, jest tylko jedno piętro
zachowane w dość dobrym stanie, lecz przy dalszej
takiej ochronie jaka dziś jest, ściany jeszcze rozsypią
się w gruzy. Okna (a było ich nie wiele) prawie
wszystkie zamurowane tak, że w tych kilku pokojach
panuje mrok, gdyż światło dostaje się tylko przez dziura-
wy dach. Sufity w salach były belkowane i tapetowane.
W sali na piętrze zaraz obok drzwi jest na poły zwalony
kominek. Dwie małe piwniczki i oto wszystko, co
może wędrowiec zwiedzić. Dziwne to jest, że chłop
oprowadzający nas, nie znał zupełnie przeszłości zamku
a co gorsza, nie wiedział nawet, do kogo obecnie należy.

Wyszliśmy nakoniec z tych ruin, i po chwili siedzie-
liśmy w cieniu, czekając na rozpoczęcie Mszy w Koś-
ciele.
Kościół w Korzkwi w stylu gotyckim z wysmukłą wieżą,
ładnie się z dala przedstawia, w rzeczywistości to koś-
ciółek mały, bez żadnej polichromii wewnątrz. Na
Mszę zeszła się cała ludność wsi. Chłopi średniego wzrostu
o rysach prostych, nawet może ostrych. Ubranie
na nieszczęście, to międzynarodowy surdut. Na ty-
lu wieśniaków, ilu tam widziałem, zaledwie jeden
starzec był w sukmanie. Zda się, on jeden oparł

się modrzić. Kobiety także w chustach ciemnych, niema tu jasnych barw, widzianych koło Krakowa.

Po Mszy ruszyliśmy dalej i drogą kamienistą, bezdrzewną weszliśmy we właściwą dolinę ojcowską. Malowniczy się zdala przedstawiał widok. Na dnie doliny szumi Prądnik, i umywa stopy tych spiętrzonych fantastycznych skał. Tu widać jakąś wielką wierzchnią popękaną skałę, która jak materyał rzeźbiarski oczekuje młota mistrza, lecz mistrza nie jednego z mistrzów, którzy przez długie lata pracując dokonywują wielkich przewrotów - to woda i powietrze.

Stań pod jedną z takich skał, która wierzchołkiem swym na przód się wysuwa, podczas zachodu słońca, gdy szczyt jej cały kąpie się w promieniach; a ujrzysz, czem ty wobec nich, a one wobec Boga.



— Dział przyrodniczy. —

Fauna morza adryatyckiego.

Część pierwsza.

una morza adryatyckiego odznacza się nadzwy=
zjna mnogością gatunków i odmian. Na samym
-czątku zaznaczyć wypada, że rozróżniamy dwa
łówne typy wybrzeży, a to wybrzeże skaliste obejmu=
-ce południową część Istryi, Dalmacyę, Montene=
ro i Albanię. Wybrzeże piaszczyste obejmuje nato=
miast wschodnią Istryę i Włochy. Rozwojowi fau=
ny sprzyjają liczne zatoki i wyspy, w którychzwie
-rzęta znaleźć mogą bezpieczne schronienie i ła-
twiejsze pożywienie a nadto łagodny a nawet pra
-wie gorący klimat. Zauważyłem, iż w okolicach
piaszczystych i zamulistych znacznie obfitszą
jest fauna morska. Lecz natomiast na wybrzeżach
skalistych więcej znajduję roślin morskich a szcze=
gólnie t.zw. tangów wysuwających się od wybrzeża
daleko w morze. Saków większych n.p. psów
morskich, tak gęstych już koło Hamburga nie
znajdujemy tu wcale. Każdy odgadnie natu
-nie, że powodem tego jest nadzwyczajne gorąco
powietrza i woda. Nie rzadkiem jest bowiem zja=
wisko, że upały dochodzą do 40° C. a woda mierzo-
a około t.zw. pod powierzchnią do 25° C. Cyż więc

te zwierzęta, żyjące tylko na północy a nawet w okolicach biegun[illegible] wodzie, dochodzącej 26°. [illegible] dzie. Zaczynymy [illegible] większą część fauny morskiej.
Panem morza jest wszędzie ludojad. Także i tu ludojadów jest dosyć, lecz nie są na tyle drapieżni, ażeby uporczywie płynęły za okrętami. Przeciwnie żywią się przeważnie małymi rybami i pokazują się tylko na otwartem morzu. Były wprawdzie wypadki, że ludojad przypłynąwszy do brzegu groził kąpiącym się kalectwem lub nawet śmiercią; lecz wypadki takie uważane są za rzadkie. Ludojad nie dochodzi tu zbyt pokaźnej wielkości, jak jego towarzysze mórz południowych. Przeważnie znachodzą się ludojady o wielkości 1–1½ m. Skórę mają szorstką i tłustą – pysk szeroki i uzbrojony w wielkie i ostre zęby. Bliższy opis byłby tu nie na miejscu, każdy bowiem zna tego drapieżcę z opisu i illustracji. Rekinów nie łowi się dla pożytku, lecz aby je jak najprędzej wytępić. Nie łowi się go w sieci, bo mógłby takowe rozerwać, lecz na potężne haki zaopatrzone, nie jako przynętą, kawałem tłuszczu lub słoniny. Następuje długi szereg ryb jadalnych, których jednak nie znając bliżej, zbędę krótkim opisem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Żmija. (Tyo opis życia) napisał [illegible]

—·—·—

Żmija to jedyny jadowity wąż naszych krajów. Łatwo ją odróżnić od zaskrońca pozygzaku, ciągnącym się wzdłuż grzbietu i po głowie, mającym kształt serowaty. Jest ona koloru albo miedzianego i ten gatunek nazywa się miedzianką, albo też znajduje się ją koloru miedziakowo-zielono-czarnego i wtedy nazywa się zygzakowatą. Żmija przebywa w lasach, można ją jednak spotkać w wysokich trawach i w miejscach słonecznych, porośniętych ostrężynami. Tu wygrzewa się zwinięta w kłębek, z głową wystającą w środku. Gdy spostrzeże łup, rozwija się jak sprężyna i rzuca się nań. Następnie wbija swe zęby w ciało ofiary i wpuszcza jad, który wypływa z naciskiem gruczołów, znajdujących się pod zębami jadowitymi. Ukąszenie żmiji nie jest większe od ukłucia szpilką. W razie ukąszenia należy ranę natychmiast rozciąć, aby krew zatruta mogła swobodnie wypłynąć. W przeciwnym bowiem razie jad rozchodzi się po całym ciele i zatruwa krew. Skonstatowano, że śmierć rzadko następuje u osób starszych, częściej jednak u dzieci. Mylnem jest mniemanie, że żmija pierwsza napada człowieka.

Ciąg dalszy nastąpi

Z czego i jak powstaje rola.

Napisał Rolnik

Wszystko, co stanowi dziś naszą ziemię, było początkowo skałą, twardym kamieniem, z którego składała się cała powierzchnia naszej ziemi. W ciągu długich okresów czasu skały te kruszyły się zwolna - kruszą się one też ciągle z rozmaitych przyczyn do dziś dnia, a z tych okruchów i cząstek, rozmaicie z sobą spojonych, tworzy się stopniowo powoli ziemia. Kto był w górach wysokich, tam gdzie skały wychodzą na wierzch, ten widział, jak skały te są popękane różnemi rysami: pełno odłamków odpadłych dawniej, leży naokoło, a im dłużej leżą, tem bardziej się rozsypują. Rozmaite są tego przyczyny: woda deszczowa, mrozy zimowe i gorąca letnie działają tak na skały, że te się kruszą i rozpadają. — Mówimy, że skały wietrzeją, jedne prędzej, drugie powolniej. Niektóre ich odłamy leżą niераz bardzo długo, za nim powierzchnią wietrzeją: robi się na nich tylko powoli cienka warstwa ziemi, wśród rozk[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] gleby [illegible] [illegible] Skały [illegible] [illegible] Rozsypują [illegible]

[illegible]